

*Ciekawość pierwszy stopień do piekła. Przysłowie dramatyczne w jednym akcie wierszem, przez Jana Chęcińskiego. Warszawa 1864 r.*

Przysłowia, w takiej formie w jakiej je pomyśleli francuzcy autorowie, a na ich czele Oktawiusz Feuillet, są dziwną anomalią w dziedzinie sztuki. Podobne do puciołowatych aniołków, posiadających tylko głowy i skrzydła. mogą wprawdzie latać, ale chodzić nie potrafią. Nie będąc ani wyraźnym mięsem, ani dotykającą rybą, są jednocześnie powieścią i dramatem. Powieścią, która nibyto mogłaby być grana na scenie; dramatem, który może być czytany tylko. Koniec końcem, nie są to nawet przysłowia, nawet nie przypowieści; raczej to dyalogowane anegdotki, oklepane i zużyte już w najrozlicniejszych formach, a mające ochotę koniecznie się odrodzić raz jeszcze. Ztąd, równe im powody być, jak nie być.

Nie idzie za tem żeby się nie miało godzić dramatyzować przysłowia. Czemu nie? w przysłowiach krystalizowała się wieki cała mądrość całych narodów; a czy morał na tytule, czy na końcu dzieła, wszystko to jedno. Zadaniem dzieła sztuki jest konieczna prawda, a gdzież jęj więcej jak w przysłowiu?

Uwagi te nasunęła nam świeżo wyszła książeczka znanego już zaszczytnie autora. Rzadka to rzecz w obecnych czasach, nowość literacka! Jeszcze rzadsza, wśród nowości literackich, utwór komicznej treści! Pracę tę czytaliśmy w rękopiśmie parę już lat temu; w zaufaniu robiliśmy nad nią uwagi autorowi, dziś tylko powtórzyć nam je przychodzi głośno. Jest to skończona komedyjka. W tym względzie widzimy widoczny postęp w usiłowaniach autora. Poprzednia jego próba: *Przed obiadem i po obiedzie*, czyli, redukując to na przysłowie: syty głodnemu nie wierzy, była sobie tylko zręcznością dramatyczną, pełną ruchu, życia, humoru, ale w rzeczy zbyt ściśle tylko komentującą literę przysłowia. Tu już widzimy wykład jego ducha, zastosowanie jego praktyczne, w okrągłej, głębiej obmyślanej, kunsztownie opracowanej formie.

Ciekawość zbawienną jest rzeczą: bez niej człowiek aniby postąpił; ale znowu ciekawość zaprowadzić może i do piekła. Kij ma dwa końce. „Cóż wyborniejszego nad język”, mówił Ezop, „coż straszniejszego od języka!” Emilia była ciekawa, czy tajemnic przyrody? czy wielkich zadań społecznych? nie, poprosu listów swego męża. List zapieczotowany starannie, często pachnący, pisany zwykle na eleganckim papierze, i to do kogo innego, a co dopiero do męża, to gotowy owoc zakazany, a wiadomo, że nie nadto smaczniejszego. Więc Emilia poszła za to do piekła? ależ doprawdy szkoda by było młodej i ładnej kobiety; chociaż znowu, czyż to jedna młodość i piękność przepadła na wieki z ciekawości? Tylko że Emilia, prócz tej jednej ułomności, nie zdaje się mieć innych. Więc też autor ulitował się nad nią, i zatrzymuje ją na pier-

wszym szczeblu piekielnój drabiny. Emilia tedy stoi na tym wątlmym precie, na którym tak trudno utrzymać długo równowagę. Koniecznie potrzeba zejść z niego, albo piąć się na następne. Co tu robić? Z jednej strony stoi anioł stróż, w osobie męża, i szepcze uparcie: „wróć się.” Z drugiej, szatan, w osobie starłej panny, zazdrośnej domowego spokoju, i zaprasza uprzejmie, iść dalej. Szczęściem, nie ma równowagi między dwiema pokusami, czyli raczej jest przez czas jakiś, i to właśnie stanowi żywioł intrygi. Aż wreszcie, pakują się na wagę wszystkie powaby młodego, przystojnego, kochającego męża: szala się przechyla na jego stronę, i Emilia nie mogąc dłużej wahać się w wyborze, pada w objęcia męża, stojącego na dole. Wprawdzie to dopiero dwa miesiące po ślubie: co będzie dalej? no, może dramat, ale już chyba nie komedya. Zresztą, nie mamy prawa sięgać dalej jak autor. Scena ma swoje konwencyonalne życie. Czasem to tylko chwilowo otwarte okienko, z widokiem na świat Boży. Pytasz się co będzie dalej? a tu zatrząskują ci je przed nosem, bo „ciekawość to pierwszy stopień do piekła.”

Trzy tylko osoby odgrywają ten mały dramacik. Charaktery są trafne i dobrze utrzymane. Ludwik jest człowiek rozsądny, szczerze przywiązany do żony; w liczbie zaciągniętych obowiązków, wykreśla mu się jasno stanowisko ojca młodej kobiety, wziętjej świeżo z rodzicielskiego domu. Emilia jest to jeszcze młode, rozkochane, nic nie znające świata dziewczę, które jak bluszczej bujny oplata się w koło męża, szukając podpory. Brygida, biedne stare pannisko, wyobraża bluszczej, który nie znalazłszy nigdzie podpory, pełza po ziemi, co chwila tracąc zieloność, będącą godłem nadziei. Ludzie depczą po niej, śmieją się z jej zwiędłej zieleni i przestarzałych wspomnień; więc też udała się na skargę do Pana Boga, a jednocześnie zaostrzył się jej języczek. Nie może przebaczyć Emilii, że jej wydarła brata, ostatnią podporę. Pośpiesza pobożnie, przypatrzeć się ich pożyciu: wbrew swemu oczekiwaniu znajduje je wzorowem, pęka się z zazdrości, i całym sercem radaby ich pokłócić. Takie zazdrości zdarzają się niemal codziennie. Jestto kartka z życia.

Nie będziemy się rozszerzali nad innemi zaletami tój roboty; bo te niejednokrotnie już autorowi przyznano. Do takich liczymy: wiersz bardzo udatny, wielce ruchliwy układ sceniczny, dyalogowanie swobodne, i niemało soli attyckiej dobrego smaku. Rzecz ta, zręcznie pomyślana, zręczniejsz jeszcze wprowadzona w życie, może wiele zyskać na scenie.

(7).

